№ 16. Warszawa, dnia 19-go Kwietnia 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocz. nie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał bieżący.

Umieranie zimy, znaczy budzenie się wiosny, ustępowanie nocy — znaczy wzejście dnia... symbolika świąt Wielkanocnych.

Myśmy już skostnieli w objęciach Zimy, wyciągamy ręce do Wiosny, pogrążeni w Nocy ciemnej z upragnieniem wyglądamy «Jutrzenki», Światła, Zmartwychwstania...

Zmartwychwstanie leży w nas samych, w duszach naszych, w obudzeniu się duszy mas szerokich, duszy ludu naszego.

Alleluja!

Alleluja wołamy do tych pracowników niezmordowanych, nad «budzeniem» dusz uznojonych, — do wszystkich ludzi szlachetnych, dobro siejących, — do kobiet — Polek z gorliwością i miłościa nieprzebraną pracujących śród nocy—ogarniających działalnością swoją tysiące placówek, tulących do serca swego dzieci i nędzarzy...

Alleluja wołamy do wątpiących i zrozpaczonych, — wytrwania! podnieście serca Wasze. Dzień, Wielki dzień Zmartwychwstania nadejść musi...

Redakcya.

Alleluja!

Alleluja, Pan zmartwychwstał,
Świata tego Pan, —
Wyzwolenia znak widomy
Jest nam Przezeń dan, —

W górę serca, myśli w górę!
W tę błękitów wyż,
Zkąd nam spływa Zmartwychwstania
Chrystusowy krzyż!

Zkąd nam idzie żywa siła
I Wytrwania moc
Na złe losy, na złą dolę,
Na Bezducha noc. —

Zbawiciela czyn nas woła
Na ten Ducha trud,
Poza którym Zmartwychwstania
Nie ziści się cud. —

Alleluja! Pan Zmartwychwstał,
Nasz Zbawca i Pan; —
Odkupienia znak widomy
Jest nam Przezeń dan. —

Dan nam święty znak Zbawienia,
Wyzwolenia znak,
Na ludzkiego dostojeństwa
Szczytnej drogi szlak, —

Gdzie oczyszczon ród człowieczy
Z przemocy tych sił,
W które władny świat pogański
Krzywdą Ducha żył, —

Siłą pięści dzikiej tłumił
Natchnienia wszech cnót,
Co w wyżynne szlaki wiodą
Wszelki Boży lud. —

Alleluja! Pan zmartwychwstał,
Nasz Zbawca i Pan,
Widomy znak Odkupienia
Jest nam Przezeń dan. —

Odkupienia z rąk przewiny
Za wszech zbrodni plon,
Za krzyżową drogę ducha,
Dobra, piękna skon, —

Za posiewy Nienawiści
Bratobójczych rąk,
Za Zdziczenia wyzwoliny,
Wśród wszechpiekieł mąk. — —

— — — — — — — — —

Mocą skrzydeł, co nas wiodą
W bożej męki wyż, — —
Uwielbijmyż Odkupienia
Chrystusowy krzyż!

Hela.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

IV.

— Praca! Praca. Pani się zdaje, że człowiek stworzony tylko do pracy i do robienia na złość swojej naturze — mówi dr. Derkacz, usłyszawszy z ust Doli, że za tydzień rozpoczyna „działalność literacką“ w redakcyi „Brzasku“.

— Więc za 30 rb. na miesiąc będzie pani łyżkami wazowemi, dzień po dniu, przez sześć godzin na dzień wylewała za okno młodość, urodę; będzie się pani pozbawiała powietrza, słońca, radości życia.

— Wolę to od uczenia dzieci.

— Kuropatwa, gdy ją pytano, czy woli być ugotowaną czy upieczoną, powiedziała, że woli skubać zboże. Kuropatwy mają więcej rozumu od panien z Ukrainy. Ha! nic dziwnego, od kolebki takiej pannie dobrze wychowanej powtarzają: „pracuj, szkoda czasu marnować“, „cierpliwością i pracą dobijesz się celu“, „człowiek ma na tym świecie zadanie do spełnienia“... Wszystko to kłamstwo! Najpiękniejszem zadaniem — używać życia.

— Wszak i pan pracuje. I pan spełnia na świecie zadanie szlachetne.

— Ja wcale nie pracuję — dla pracowania. Poprostu daję folgę mojej namiętności — do medycyny. Pani myśli, że uczeni, wynalazcy, mają na względzie ludzkość, postęp. Ani im to w głowie. Oni poprostu ulegają swojemu pożądaniu wiedzy, tak jak rozpustnik — pożądaniu rozkoszy, jak skąpiec — pożądaniu złota. Ja jestem urodzonym lekarzem: idę w kierunku mojego popędu. A pani? *Une grande amoureuse*, pani szuka pracy, walczy ze wszystkiem, co jest jej właściwem, jak kolor oczu, włosów. I wyobraża pani sobie, że opierać się wrodzonym instynktom jest zasługą.

— Poddawać im się jest grzechem.

— Tak panią uczono! wiem. Otóż niech pani te wszczepiane zasady uzna za jakąś burkę tkaną w dwu kolorach: z jednej strony białym, a z drugiej — czarnym, i proszę ją odwrócić podszewką do góry. Wtedy wszystko co było białe, będzie czarne i odwrotnie. Wyprawiając panią w świat, zarzucono pani burkę na ramiona ze złej strony. Niechże to pani nareszcie zrozumie.

— Jest mi w tej burce dobrze.

— O! bardzo! Tak rozkosznie, że płaczemy i chorujemy. Pani to woli, niż iść po drodze swego przeznaczenia, niż spełnić pierwszy obowiązek — wobec siebie samej.

— Moim pierwszym obowiązkiem jest praca. Skoro za mąż nie wyszłam, chcę przynajmniej być pożyteczna rodzinie.

— Wszystko za te 30 rb. na miesiąc.

— Dostanę z czasem więcej.

— I pani myśli, że z tego cokolwiek komukolwiek przyjdzie. Dajmy na to, że po latach dziesięciu gorliwej pracy dostanie pani 50 rubli miesięcznie? Komu to da szczęście? Pani? Rodzinie? Jaki ztąd wypłynie pożytek? I te pojęcia o pożytku człowieka? Co za absurd! Więcej niż absurd, to nikczemność! to podlizywanie się jakiejś wyższej Istocie, którą uważamy za wszechpotężną i groźną. Czyż człowiek jest tak marnym tworem, że aż *pożytkiem* musi usprawiedliwiać swoje istnienie na ziemi, w ten sposób przepraszać wszechświat, że na nim zajmuje miejsce? Dokoła nas wszystko, cała przyroda uczy, że celowość jest absurdem, wymyślonym przez idyotę-człowieka. Jabłoń rodzi jabłka. Ale czy to jej cel? Czy po to wyrosła, aby człowiek mógł zjadać szarlotkę? A kobieta czy dlatego rodzi, aby módz dzieci wychować na chwałę Boską i na pożytek bliźnich? Panienka z Ukrainy tak sobie wyobraża świat i zaświaty: srogi jegomość z dużą białą brodą zawisł na obłoku i musztruje kamienie, rośliny, zwierzęta i ludzi, każe człowiekowi służyć — sobie, a kamieniom, roślinom i zwierzętom — służyć jemu. Krótko mówiąc — wyzysk na całej linii. Wedle zdolności do służby, wedle swego „pożytku“, człowiek zdaje egzaminy na piątki lub pałki. I to go właśnie czyni tak marnym, to go stawia na najniższym szczeblu wszechświata. Jabłoń nie troszczy się, czy nam jej jabłka smakują. Nas ciągle nęka obawa, czy smakujemy bliźniemu, czy, po śmierci, będziemy smakowali — Bogu? No, i pani, ani na chwilę nie wątpi, że trzeba coś robić dla przyjemności drugich; ale o tem, że *trzeba* coś robić dla przyjemności własnej, i *co* robić trzeba, tego pani nie wie, a gdyby pani nawet wiedziała, i tak nie zechciałaby pani tego robić, bo przecież kazano pani iść w kierunku przeciwnym głosowi krwi, głosowi przyrodzonego, pięknego instynktu. Ależ to obrzydliwość! Kto śmie pytać lwa, orła po co żyją. I pani żyje dla siebie. Nikt

---

Przez mą lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).

Z rozmyślań Wielkiego Tygodnia...
Rezultat rekolekcyi narodowych...
Guzik Galicyanki i sprawa odrodzenia naszego..
W „statystyce nędzy“ zbawienie...
I dawaj tu bezpłatne obiady...
Atleci, wpisy i... finale!...

Wielki Tydzień... minął. Kiry w około i smutek przejmujący, kontemplacya nakazana, ale i witana przez wszystkie serca z jakąś nieodpartą potrzebą i tęsknotą...

Życie zbyt nas absorbuje na codzień... Nie mamy naprawdę chwili czasu, aby zejść w głąb duszy własnej... „W nienawiści i kłótni“ wydzieramy wciąż coś jedni drugim, „aż zmęczeni i smutni“ idziemy przespać się w grobie...

Dość czczy i niewesoły program wypadków, rozgrywających się między chwilą urodzenia, a godziną zgonu. Aż oto raz do roku przed dniem radosnym Zmartwychwstania siedem dni Wielkiego Tygodnia rzuca na nie kir przejmujący, każący oceniać wszystko, cośmy przeżyli, i co jeszcze przeżyć mamy, pod kątem wieczności...

Czy jest bardziej dostojna, głębsza i poważniejsza miara po nad tę?... Tylko ci, którzy stale nią mierzą swoje czyny, nie stawiają „gmachu z błota“, wierząc, że „najwyższy rozum — cnota“...

Chwila, którą przeżywamy, woła wielkim głosem, ażebyśmy tej miary nie wypuszczali ani na chwilę z rąk... Czy jednak tak czynimy?... Niestety, stworzyliśmy sobie każdy swój osobny katechizm życia i każda jednostka mknie luzem w pogoni za szczęściem...

Wywalczenie i zdobycie lepszej doli dla narodu zdaliśmy najspokojniej garstce ludzi, zajmujących się... polityką!... Ta ma nam wszystko powrócić... Miła perspektywa, wobec tylekroć stwierdzonego faktu, ze polityka przedewszystkiem ima się „błota“, bo to, leży już w jej istocie, a następnie, że nasi politycy polscy — po większej części — powiedzmy sobie otwarcie — to notoryczni „psunabudesy“...

I oto znów stanęliśmy przed „znaną śpiewką“ nad którą niema zresztą wspanialszego hymnu, że przyszłość nasza lepsza leży tylko w nas samych, a to w etyce czynów, jakie każdy z nas spełnia codzień. Gdyby się udało urządzić wielkie rekollekcye narodowe, to rezultatem ich, byłoby powszechne odrodzenie serc i charakterów polskich...

Bo Polska, to... urzeczywistnienie naprawdę królestwa bożego na ziemi, to wcielenie dobra, prawdy i piękna, to usposobienie prawości i cnoty, to pochodnia światła i swobody...

Taką Polskę nosimy wciąż wszyscy w sercach swych, tylko uśpioną, tylko przywaloną kamieniem próżności i bezmyślności naszej...

Odródźmy się więc tylko wszyscy, a Ona wnet zmartwychwstanie, anielska, boska, promienna...

Ten cud zaś sprawi tylko niewiasta polska. Z jej to piersi płynie „trucizna, którą wrogowie się trują“... Ona to jest tą prawdziwą kapłanką wielkiego dzieła naszego odrodzenia...

Kto zaś zaprzeczy, że kobieta polska dziś na całej linii się odradza, umacnia, zbroi moralnie, pracuje wytężająco w dwójnasób. Tak

niema prawa żądać od pani jakichś własności, pokrzepiających tak zwanego „bliźniego“. To pojęcie godne aptekarzy. Podzielili rośliny wedle ich leczniczego pożytku i wyobrażają sobie, że rośliny są po to, aby oni mogli je suszyć i sprzedawać. Ani im do głowy nie przyjdzie, że to nie jest *cel* roślin, lecz ich *działanie*. Celem pani kochać, być szczęśliwą; działaniem — dawać szczęście tym, których pani pokocha.

...Tak mówił dr. Derkacz. A ojciec Doli dowodził, że osobiste szczęście jest szkopułem, że go unikać, że go się obawiać trzeba; mówił, że wartość człowieka zależy od jego użyteczności dla kraju, dla społeczeństwa.

Gdzie prawda?

Wątła myśl panienki rozwikłać tego nie umie.

V.

Cioteczny wuj Doli, radca Olbięcki „wszechradca“ jak go przezywano, „był naszym znanym działaczem,“ członkiem honorowym dziesięciu conajmniej instytucyj, prezesem kilku towarzystw finansowych i dobroczynnych, łaskawym orędownikiem handlu, przemysłu, „wszelkiej szlachetnej inicyatywy.“

Tak z pewnością wypisywać mu będą w nekrologach.

Bardzo ruchliwy, ogromnie uczynny, cierpi na manię opiekuńczą. Do zadawalniania jej pomagają mu liczne stosunki towarzyskie. Na jego biurku piętrzą się stosy petycyj, w jego przedpokoju tłoczą się petenci.

Biedny radca skarży się, że mu nie dają zjeść obiadu, ogolić się; rad jest wszelako z tych przeszkód, stawianych przez zaufanie publiczne na drodze powszednich funkcyj jego prywatnego życia.

— Każdy do mnie, jak w dym,—utyskuje.—Czy to ja jeden w Warszawie? Gdzie kogo wkręcić, — do mnie. Gdzie jakiemu przedsiębiorstwu wyjednać kapitał, – do mnie.

— Na to mi zeszło, że muszę opiekować się pannami. Ja tam kiedy do was wpadnę w tej sprawie, — oznajmił pewnego dnia redaktorowi „Brzasku,“ podając mu rękę w przejściu między pierwszemi rzędami krzeseł na „premierze.“

Uścisk ręki przejął redaktora wielką radością, zwłaszcza, że go widzieli dawni przyjaciele, a obecni wrogowie; lecz zapowiedź radcy mniej była ucieszną.

Nikt jeszcze nie mógł się pochwalić, iż, koniec końców, odmówił prośbie Olbięckiego. Ten i ów odmawiał wprawdzie, ale radca, niezrażony tem bynajmniej, ponawiał swą prośbę—dwa—trzy, cztery razy i więcej, aż do skutku. A że potrafił wywdzięczyć się tym, którzy popierali jego wnioski na zebraniach, lub znajdowali posady dla jego protegowanych, więc każdy z nim się liczył. Ręka rękę myje.

— Wszak nie przeszkadzam?—pytał w parę dni potem radca, wchodząc do gabinetu redaktora „Brzasku.“

Przeszkadzał okropnie. Gorszej chwili do odwiedzin znaleść by nie mógł. Godzina jedenasta. Na biurku stosy rękopisów i gazet do przejrzenia. Od pośpiechu zależy wyjście na czas numeru.

— Cóż znowu! Pan radca nigdy nie przeszkadza—upewnia go redaktor.

Zafrasowana twarz i niespokojne ruchy przeczą słowom.

Ale radca widzieć tego nie chce.

— Bo to, mój łaskawco,—zaczyna, opuszczając się na wytłoczoną kanapkę.—A niechże was z takiemi sprężynami... przerywa sobie... Ale mniejsza. Do rzeczy.

— Istotnie, panie radco, do rzeczy—przytakuje mu redaktor, spoglądając z ukosa na „materyał“ do druku.

Naprzód muszę panu opowiedzieć całą historyę.

Van Niecki pociera łysinę.

— Bo to, widzisz pan, miałem powinowatego na Podolu, czy tam Ukrainie. Zacny był człowiek. Charakteryzowano go trzema słowami: rycerz, katolik i szlachcic. Takie typy już zanikają...

Van Niecki chrząka.

— Ale może ty nie masz czasu?

— I owszem, dla pana radcy znajdę — chwileczkę...

— Wiem, wiem, wy się zawsze spieszycie... Otóż ten mój krewniak — Żaliński... Znałeś go może?

— Nie znałem, panie radco.

— Szkoda! Więc nie słyszałeś, że umarł? Została żona z trojgiem dzieci... Dama, całą gębą dama. A tu majątku ani śladu... Wychowana w puchach, wątła niby, chorowita,— a jak się zabrała do pracy,.. Te nasze polskie szlachcianki—co za moc ducha! Gdzie na świecie takie kobiety, jak u nas! Póki ma na to, — choruje, spazmuje. Ale niech tylko warunki się zmienią, rękawy zakasa po łokcie i własną pracą wychowa dzieci i na ludzi ich pokieruje. To też panie, my, szlachta, powinniśmy się trzymać i wspierać wzajem.

„Wszechradca“ był wytrawny, wiedział zawsze w jaką strunę uderzyć.

Hilary Van Niecki ani po mieczu, ani po kądzieli nie mógłby się wywieść od kasztelanów, ba, od zaściankowych nawet „panów braci,“ dlatego właśnie miał ogromne

---

było przed laty trzydziestu właśnie w Czechach i dziś Czechy są potęgą, z którą się Wiedeń liczy na każdym kroku. Czesi stworzyli swój własny, dziś już bardzo poważny przemysł, który jest wzorem podziwu i zazdrości dla Galicyi...

Trzeba zaś przy tej sposobności przyznać, że Galicya moralnie wyprzedziła dziś Królestwo znacznie. Ktoś powie, że to zasługa oświaty, samorządu tamtejszego, atmosfery ogólnej. Ot to właśnie, to ostatnie!... Tę atmosferę, sprzyjającą odrodzeniu powszechnemu, stworzyła swym zapałem kobieta. Kiedy nad sprawą stworzenia przemysłu galicyjskiego, temu lat dziesięć, kiwano sceptycznie głowami, pierwsza kobieta ujęła sprawę w ręce. Zaczęła wyrabiać „guziki polskie“, tylko takie kupować, na zagraniczne ani spojrzała. I oto od takiego „guzika“ od takiej grudki urasta lawina, która już dziś osiągnęła rozmiary poważne, jak się chwalił u nas tem niedawno na jednym z odczytów tutejszych, dyrektor „Ligi przemysłowej“ galicyjskiej, p. Olszewski.

Fakt dalszy. Od niedawna na sklepach krakowskich można czytać napis: „Uprasza się panów ajentów, przybywających z Prus, aby w sprawach interesu tu się nie trudzili“... Gdzie takiego napisu niema, tam krakowianka ani zajrzy...

Zdawałoby się, że to drobiazg. A przecie tysiąc takich drobiazgów decyduje o zwycięstwie sprawy. Galicyanie w nie nie wątpią.

Nie wątpimy i my, gdyż i nasze kobiety krzątają się około sprawy dobra publicznego z zapałem, równie wielkim i wytrwałością, budzącą często wprost podziw. Gdyby istniał barometr, wykazujący na podziałce prężność pracy publicznej, okazałoby sie, że w tej chwili kobiety warszawskie bez porównania więcej w tym kierunku wytężająco pracują, aniżeli „panowie stworzenia“ mężczyźni.

Notorycznie wiadomą jest rzeczą, że takie wielkie aparaty społeczne, jak nasze W. T. D. i im podobne instytucye — ruszają się bardzo ospale, prym zaś trzymają te ochronki, czytelnie, szwalnie i t. p., któremi zaopiekowały się kobiety, tam dzierżące ster przewodni.

Objaw podobny świadczy pośród innych, że kobieta dzisiejsza jest dojrzałą społecznie i dorosła do równouprawnienia zupełnego. To też dziwić się można, iż załatwiają się tak ważne sprawy, jak np. reforma szpitali lub też przytułków publicznych i t. d. bez udziału kobiet. Jeżeli gdzie, to tu w pierwszym rzędzie kobieta może i powinna głos zabrać, i w sprawy te wnikać z punktu praktyczności i współczującego serca...

Na porządku dziennym kołace się od szeregu jeśli już nie lat, to miesięcy, sprawa reformy t. zw. filantropii. Zajmujemy się nędzą na prawo i na lewo, aby zebrać jak temu lat trzy „kilkadziesiąt tysięcy dla najbardziej potrzebujących“ i wyczytać potem w kuryerze, że... środki te otrzymywali ci, „którzy najmniej tego potrzebowali“...

Tego rodzaju fakty nie zdają się nas martwić, ani snu nam odbierać. Tymczasem taka „statystyka nędzarzy i nędzy“ warszawskiej, stale uzupełniana i zasilana faktami i cyframi, jakżeby skutecznie nas uchroniła od marnotrawstwa środków na otarcie łez fałszywych...

Tylko wśród podobnych stosunków możliwe to, co tu przytoczę. Właściciel wielkiego biura sprzedaży pism i ajencyi komisowej w Warszawie, człowiek bardzo zamożny, nie wierzy już zupełnie w filantropię urzędową i firmową. Tego samego zdania jest też jego żona. Przezacni ci ludzie powiedzieli sobie:

pretensye do szlacheckiego klejnotu. Zwykł był mawiać, że go rodzi 5 hrabianek i 4 baronówny. Aż tak zbiorowego macierzyństwa potrzeba było, dla wydania na świat wielkiego człowieka — we własnem pojęciu. Znano jego zachcianki herbowe. Kiedyś, koledzy, w dzień imienin ofiarowali mu piórkowy rysunek, na którym Noe, wychodząc z arki, unosi w górę polski indygenat, udzielony semickiemu rodowi Van Nieckich.

Po za plecami p. Hipolita szeptano, że ten ród ma łączność z potopem, ze względu na — niecki, i że woda była przyrodzonym mu żywiołem, bo protoplasta, niezbyt odległy, żyd blacharz z przedmieścia Pragi, zwał się poprostu Wannięcki, od zwyczajnej wanny kąpielowej.

Radca Olbięcki trafił w sedno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ARTUR GÓRSKI.

„Monsalwat".

(rzecz o Adamie Mickiewiczu).

Piękna książka Górskiego stała się już wkrótce po ukazaniu jedną z tych, które kochamy jak przyjaciół blizkich, wiernych i mądrych.

Dla młodego pokolenia jest ona chlebem i winem, jest aktem gorącego nabożeństwa, które łączy uciszoną duszę czytelnika, zarówno z tem wszystkiem, co Mickiewicz przekazał testamentem swych dzieł i swego życia—jak i z tem, co żyje dziś po pustelniach ludzi wyższych, jako wyraz narodowej, nieśmiertelnej myśli i tęsknoty, konieczności rozwiązania „zadania człowieka".

Z tą książką będziemy już odtąd stale i długo przebywać, będzie nam ona przewodniczką w krainie twórczości geniuszu wielkich Aryów, zwróci ku źródłom naszej duchowej ojczyzny, ku Wedom, ku prometejskiej, dyonizyjskiej Helladzie tragików, otworzy księgi Hioba i da nam akcenty, wniesione na zawsze do sumienia ludzkiego przez biblię.

Stajemy w obliczu wielkich problemów ludzkiego ducha, które dla nas wcielił Mickiewicz, że nas „za miliony" podjął, wypracował w ognisku swego płomiennego serca — w nieustannym trudzie, w poczuciu ojcowskiej za naród cały odpowiedzialności.

Jest wielką zasługą Artura Górskiego, że dopomógł nam wszystkim do wydobycia tego obrazu, jaki się powolnie, nieświadomie uważa, kształtował w naszej duszy i szukał realizacyi.

Wielka inteligencya autora, pierwszorzędna kultura umysłowa, rzetelne, głębokie przeżycie w ciszy wielu lat skupionego rozmyślania poruszonych problemów, niepospolity dar władania najczystszą polską mową, sprawiły, że książka Górskiego stała się godną wielkiego zadania, wywołała ogromne wrażenie, okazując, jak bardzo spragnione są serca wszystkiego, co jest objawionem słowem, jak gotowe na przyjęcie Mickiewiczowskiego ducha.

„Pół wieku temu umarł Mickiewicz: Umarł zdala od Litwy, na ziemi obcej, prawie u granic Rzeczypospolitej.

W życiu jego wszystko to, czego pragnął najmocniej, było mu właśnie odmówione i tak od początku do końca. Z ziemi, do której się przywiązał, został wygnany przez przypadkowego człowieka.

Kochał kobietę — jej rękę otrzymał kto inny. Sam wolny w duchu i stworzony do wolności, umarł, mając przed oczyma niewolę — i wysiłkiem całego życia zdjąć jej z ziemi swojej nie zdołał.

Syn kościoła, rycerz krzyżowy, podległ cenzurom eklezyastycznym i książki swoje widział na indeksie.

Poeta z Bożej łaski, samotnik, który życie całe opierał na natchnieniu — porzucił poezyę dla słowa, a słowo — dla czynu żywego i oddał się apostolstwu, nigdy „książki swej" nie napisawszy. Człowiek, który miał w sobie instynkt bohaterski i przez ten instynkt dążył do pokonania rzeczywistości, patrzeć musiał pod koniec życia zmęczonemi śmiertelnie oczyma na trywialną świata ówczesnego rzeczywistość, która zgnębiła jego najlepsze tęsknoty. Choć stworzony do Olimpu — odwrócił się przecież od spokojnej boskości, pozostał bojownikiem na ziemi".

Z taką prostotą i jasnością rozpoczyna Górski rzecz o życiu i dziejach ducha Adama Mickiewicza, wyprowadza linię zasadniczą, śmiałemi rzutami kreśli od chwili, gdy powstała „Oda do Młodości" aż do momentu, gdy spracowane ręce spoczęły w trumnie, złożone na piersiach, trzymając małą pasyjkę — całą tę drogę, jaką przebył Król-Duch narodu, co „pozostał bojownikiem na ziemi".

„On jest z tych, co pieśnią rozmawiają z Bogiem i pieśnią podnoszą bunt serca, bo ludźmi są — każdemu braćmi — bo jest w nich Chrystus i Lucifer".

Nigdy jeszcze nie mieliśmy przed oczami tak świetnego wizerunku wieszcza „z oryflamą natchnienia, z piorunami naokół proroczej głowy — na której widok prosty lud klękał na ulicach Konstantynopola".

---

tylko to nie jest oszukaństwem nędzy, co sami własną ręką dla niej uczynimy. To powiedziawszy, wynajęli w kamienicy, gdzie mieszkają, dużą izbę, nakupili łyżek, garnków i talerzy, zgodzili specyalną kucharkę i rozpoczęli rozdawnictwo obiadów dla nędzarzy, których im z „biura sprawdzonej nędzy" polecono. Takich obiadów wydawali przez całą zimę 176! Koszt jednego obiadu obliczony był na 17 kopiejek. Każdy z owych 176 dostawał garnek grochówki, kapuśniaku lub barszczu, w nim pół funta mięsa, do tego dwa funty chleba...

Od pewnego czasu „dwoje cichych filantropów" namyśla się, czyby nie wyperswadować sobie zupełnie owe rozdawnictwo obiadów. Czemu?... Oto obdarowani wymyślają im coraz to głośniej za... niedość smaczne obiady, za zbyt skąpe racye, mięso łykawe i t. p.

Z tego wniosek: istnieje w Warszawie kilka tysięcy jednostek „zawodowej nędzy", która wyzyskuje fundusz miłosierdzia we wszelkich jego objawach w sposób najbezczelniejszy pod słońcem. Równocześnie zaś na przedmieściach gdzieś tam tyfus głodowy zabiera dziesiątki ofiar. Na to poradzić by mogła jedynie statystyka „sprawdzonej nędzy", wykonywana systemem elberfeldskim. Ku temu wiódł projekt federacyi wszelkich związków filantropijnych warszawskich, któraby dała możność stworzenia takiej statystyki, a następnie rozdzielenia pupilów między opiekunów. Ale projekt dotąd pozostał... projektem.

Stanie się czynem dopiero wtedy, gdy się do tego wezmą... kobiety!...

Warszawa to naprawdę miasto kontrastów... Gdy przez Nowy-Świat i Krakowskie przewija się elita mieszkańców, strojna i syta, na równoległem o miedzę powiślu hula skorbut, tyfus głodowy i febra od ciągłego wyziębiania organizmu...

Do tej chwili 156 uczniów przestało chodzić do szkół z braku pieniędzy na wpisy, a w cyrku Ciniselli'ego atleci wieczór po wieczorze tyle zgarniają pieniędzy, że znów pod koniec sezonu wywiozą od nas okrągłe 100.000 rubli jak tamtego roku, naszych zaś 156 uczniów daremnie będzie tęsknić za szkolną ławą!...

Jak charakterystycznem jest również, że kiedy nasza komedya marnieje, nasza operetka i pokrewna jej farsa stanęły na stopie europejskiej i mogą być z dumą pokazywane w każdej z wielkich stolic Europy.

Z tego i tym podobnych szczegółów dałyby się wysnuć tysiąc i jedna smutnych nad wyraz analogii, a wszystkie zarazem dostrajały się bardzo wymownie do nastroju kirowego Wielkiego Tygodnia.

Czy smutne te refleksye, którym dziś wciąż nie sposób się opędzić, zostały przepędzone rozgłośnem i grzmiącem w jasnem słońcu „hosannah?"...

Sercu to niewiasty — Polki i jej pracy, pełnej zapału i wytrwałości, wiadomo.

Ufajmy...

Maryan M. Winiarski.

Wrażenie tej natchnionej świętości umiał Górski dać nam silnie i bezpośrednio słowami, gorejącemi jak pochodnie, jarzącemi namiętnością słowami o hartowności stali damasceńskiej i czystości krynicznej wody.

„Mickiewicz był naturą typu inspiracyjnego, tworzył pod wpływem wybuchowego natchnienia i dążył do tego, by życie oprzeć na natchnieniu. Tem się tłomaczy donicsłość jego artyzmu i cechy zasadnicze jego dzieł.

Walor słowa czuje on najbezpośredniej. Zrodzone w krwi, uskrzydlone, zrywa się to słowo z jego ust i zastyga na umyśle jego skinienie w marmury rozet, w las kolumn, w potężne reliefy, które Dante widział śpiewające na ścianach owego Purgatorio. Rozżarzone do białości i promieniejące, nie przestaje ono mieć w sobie twardej dotykalności, jak bronzowa tarcza Achillesa kuta w ogniu przez bóstwa podziemne. A choć cały oddaje się słowu przecież nigdy nie przestaje nad niem panować. Stąd jego język jest jasny i tajemniczy zarazem, bo natchniony a opanowany; z głębin idzie i, głębię mając w sobie, szuka słońca. Nigdy on prawie nie pisze, zawsze mówi, mówi całym sobą. W tem leży zdrowie jego stylu. Każdy jego wyraz budzi wiarę, niema nic fantastycznego, nic z pseudo, bo nie fantazya go rodzi, tylko duch. Jest w tym stylu coś ogólnoludzkiego, jakgdyby ziemia sama przemawiała. Najbliższy on mowy ludu".

Mamy ujęcie syntetyczne, określenie natury Mickiewicza, w którym człowiek idei, człowiek odkupiciel pokonywa artystę, mamy też wyjaśnienie poszczególnych momentów twórczych i momentów życiowych, splatających się u niego w jeden nierozerwalny węzeł.

Charakterystyka pobytu Mickiewicza w Rosyi i wyprowadzenie genezy Konrada Walenroda — to genialne postawienie kwestyi, zagmatwanej niedołężną pracą komentatorską kilku pokoleń krytyków.

„Tragizm Konrada, to tragizm samego poety, jest to poemat, w którym świętość zmieszana z opętaniem, poświęcenie przechodzi w zbrodnię, jest to wybuch indywidualizmu na tle etycznego załamania".

Mickiewicz traci wiarę w moralny porządek rzeczy — i w naród własny. Przytłacza go ogrom materyalnej potęgi wroga — i w takiej chwili „całą sprawę narodu opiera o samego siebie". Z tego uczucia rodzi się Wallenrod. Po wyjeździe zagranicę — szuka Mickiewicz drogi do wyjścia z chaosu, ale nie znajduje tej siły w sobie, uspakaja się powierzchownie, wracając do katolicyzmu, ale wiara jego nie jest czynną — twórczą — w owym momencie. Ogarnia go bezwład woli, którego nie może przemódz nawet wobec wybuchu powstania listopadowego i poczucie odpowiedzialności, że powinien objąć duchowe przywództwo w narodzie.

„Przychodzi wreszcie wzięcie Warszawy. Naród pada. I wówczas upadek jego stacza się całym ciężarem na pierś Mickiewicza. Szalony ból rozpętał wszystkie jego uczucia. Po raz wtóry powstaje Konrad, po raz wtóry idea wyzwolenia narodu przez siebie".

I tu geneza Improwizacyi. Mickiewicz chce głosu Boga, objawienia, chce cudu.

Na tej żądzy cudu załamuje się „ale w chwili najwyższego jasnowidzenia, do jakiego boleść patryotyczna wyniosła jego duszę, spostrzega błąd i winę nie tylko w chwili buntu, lecz w ciągu całego żywota".

Jako winę uznaje swój stosunek do narodu, niewiarę w jego siły, w jego misyę dziejową. Odtąd zaczyna się ekspiacya. Mickiewicz bierze kosztur pielgrzymi—i postanawia służyć. Służyć sprawie. Powstają „Księgi narodu i księgi pielgrzymstwa polskiego" — na pożegnanie pisze „Pana Tadeusza".

I zaczynają się dla niego lata „spracowanej codzienności", ciężkiego przygnębienia, Mickiewicz może już mówić do narodu tylko jako prorok, gdy nie czuje w sobie słowa, które wyzwala — milczy.

Te lata milczenia —to najstraszniejsza męka, najcięższa pokuta.

I wtedy zjawia się Towiański.

„Gdyby nie pan Andrzej — mówił później Mickiewicz — byłbym zmarniał albo wkrótce umarł na suchoty".

Towiański nie przynosił Mickiewiczowi nic, czego by już dawniej w nim nie było. Mesyanizm tkwił oddawna w jego naturze. Ale obudził go z bierności — dał impuls do apostolskiego życia, jedynego, w którem duch wieszcza mógł rozwinąć nową, zgodną z najgłębszemi przekonaniami — twórczość.

„Mickiewicz zostaje „Towiańczykiem". — Naprawdę — zostaje sobą. Wraca do centrum swej natury, jest odtąd zupełny w każdym calu".

Zaczyna się walka z „martwą bryłą świata". Katedra w Collège de France, Trybuna ludów, formowanie legionu, akcya w Konstantynopolu — to pojedyńcze wyrazy tej wielkiej misyi.

„Ci, co utrzymują, że ludzkości nie potrzeba już natchnień wyższych, narodom bohaterów, rodzinom duchów opiekuńczych, wyziębią świat i naród — i myśl — i rodzinę. Naród, który organizacyę swą oparł na natchnieniu, który szacunek dla praw człowieka posunął do tego stopnia, ze poświęcił dla nich interes egzystencyi państwowej, powołany jest w pierwszym rzędzie do wydania z siebie Człowieka-Oswobodziciela".

Myśl Mickiewicza wraca ciągle do idei mesyanizmu — odrodzenia ludzkości przez Polskę. Czując, że emigracya skazana jest na wymarcie — pragnie do kraju powrócić, tam rozpocząć apostolstwo. Wypadki na Wschodzie zdają się przybliżać zapowiedzianą chwilę.

„Nie wrócił. Przebył bolesną pustynię emigracyi i umarł, w jej piaskach pogrzebany. Starego pokolenia odrodzić nie było rzeczą podobną, a z nowem nie miał kontaktu. Prochem wrócił do ojczyzny swojej, jak zapylona, rozbita harfa kościana. Ale jej potężna melodya trwa, pełna wyrzutów miłości. Zamknięta w systemie ducha odleciała zda się wraz z nim do innej dalekiej ojczyzny, jak ptaki nasze, co w mgłach jesieni ulatują nocami w kraj słoneczny...—aby z nową wiosną powrócić, obsiąść kwitnące ogrody i rozpocząć pieśń o pięknie rzeczy przyszłych, nadchodzących".

Myślą przewodnią dzieła jest powiązanie współczesności — z tem żywem źródłem wiary i woli, jakie biją z życia Mickiewicza. W pierwszej części rzuca autor ogólny obraz, w drugiej pogłębia ideę zasadniczą, przez znakomite studyum o Improwizacyi, w trzeciej—daje wyznanie właściwych wierzeń i wskazań, charakteryzuje stosunek swój do nauki i prawdy Mickiewicza, prowadzi wobec dnia dzisiejszego pracę apostolską.

Dzieło swoje nazwał Górski imieniem owego grodu, wzniesionego wyobraźnią średnich wieków w Pireneach, gdzie przechowywana była czara z krwią Chrystusową: święty Graal, symbol ofiary krzyżowej. Monsalwat, z legend bretońskich przeszedł w poezyę niemiecką, stworzył nieporównaną epopeę Wolframa Eachenbacha w XIII w. i jedno z największych arcydzieł XIX w. Wagnerowskiego „Parsivala". Monsalwat w intencyi Górskiego zawiera i pojęcie, objawienia — cudu — i pojęcie miejsca tajemniczego, w którem się przechowuje ducha narodowego — i pojęcie tej służby, jaką pełnili rycerze św. Graala — co trzymając straż przy świętości — wychodzili jednak na świat pełnić dzieło sprawiedliwości.

Symbolika ta jest piękna i głęboka, a jednak obca się wydaje w zastosowaniu do Mickiewicza; razi pewną wyszukanością asocyacyi myślowej, co jednak jest charakterystycznym rysem umysłowości Górskiego. Zawiele pamięta on co mówi taka księga Zanda Westy, takie przysłowie wschodnie, ta lub inna legenda bretońska. W niektórych momentach te wspomnienia osłabiają wrażenie. Oto naprzykład mówi: „Po burzach przychodzi wróg inny, niewidzialny a potężny, drobny jak pył i tłumiący — przychodzi szara, powszednia codzienność.. Spokojny wyszedł on wówczas naprzeciw dnia poprzedniego, złożył pocałunek na jego twarzy, przyjął u siebie w domu wygnanie — i przemienił go. Z codzienności uczynił poezyę.

Tak córa królewska w normandzkiej legendzie złożyła pocałunek litości na ustach potwora — i z potwora stał się królewicz".

Po obrazie tak wielkiej piękności i siły, całe to porównanie, ta córa królewska z normandzkiej legendy — wydaje się zbyteczną dekoracyą o barokowem zaokrągleniu. Innym razem jestto znów jakaś sztywna prostota, w stylu „Polskiej sztuki stosowanej". zamiłowanie do porównań subtelnych, uczonych i zawiłych, występuje bardzo wyraźnie: jasność i plastyka słowa ratuje jednak myśl od zagmatwania — wychodzi ona zawsze czysto, choć nie zawsze naturalnie.

Ta cecha wykwintności, którą jedynie francuski przymiotnik „précieux" w przybliżeniu określa, wywołuje też pozór zarozumienia. Oczywiście Górski zna swoją wartość i fałszywej prudencyi nie potrzebuje — ale z właściwością ludzi nieśmiałych przybiera czasem ton ogromnie pewny, co robi wrażenie, jak gdyby poczucie dysonansu wobec Mickiewicza nie było dostatecznie zachowane.

Nie należy jednak sądzić powierzchownie, w gruncie rzeczy ma Górski więcej pojęcia o czci, należnej geniuszowi, którego miłuje, niż wielu z tych, co ją korniej manifestują.

Wśród przewodników moralnych, co wskazują drogę ku odrodzeniu z ducha, zajął Artur Górski wybitne miejsce: jego filozofia tępi bezpłodne marzycielstwo i rozlewność słowiańską — stawia bardzo mocno jako podstawę: czyn trudem zdobyty, pracę ducha i odwagę myśli.

Ma ogromne poczucie dnia dzisiejszego, widzi kolosalną różnicę między ludźmi pokolenia mickiewiczowskiego, których sposób mówienia i myślenia, uczucia i czyny, listy, portrety, meble, nawet gesty i chód „związane są z sobą wysokim stanem kultury narodowej“ — a między tem, na co z troską patrzymy. „Dziś jesteśmy bez stylu i bez jednolitej kultury. Masa dzisiejszej inteligencyi polskiej nie posiada obecnie tej wspólności odczuwania, tego podobieństwa fizyognomii duchownej, jakie jest wymagane, aby powstały wielkie czyny i wielkie idee“.

„Czasów nikczemność zrobiła swoje. Tak długo, tak niezmiennie była ona królową wydarzeń, że poczęto w nią wierzyć, jako w jedno z kardynalnych praw żywota“.

Książka Górskiego tchnie protestem gorącym, szczerym i silnym, przeciw tej czasów naszych nikczemności, ale nie znajduje słowa, któreby mogło wstrząsnąć, przeniknąć tłumy swą „siłą fatalną“, rozgrzać i wskrzesić.

Zamiast tego mamy znowu piękną przenośnię „zewnętrzne słowo uczone“.

„Tu trzeba zejść w sam głąb. Dalej niż do ludu, dalej niż do mogił — głębiej — głębiej, aż tam, gdzie w otchłaniach śpią metale.

Z tych metali trzeba wykuć zbroję tak hartowną, by nie pękła pod naciskiem podłości w powietrzu; a w piersi, w miejscu Świętem Świętych zbudować ołtarz przymierza z Wiecznem narodu — Monsallwat“.

Mickiewicz zaś powiedział tak:

„trzeba przeczucie w czyn zamienić, tak wyrobić swego ducha, żeby jego natchnienie było czynem. Odtąd ujrzycie mnie zawsze tam, gdzie was prowadzić będę, pierś własną nadstawiając. Przyszedł czas, że natchnienie musi być czynem, a czyn natchnieniem, bo w dziele bożem, jak w piorunie uderzenia jest jedno — między błyskawicą — a ciosem niemasz rozdziału“.

J. Oksza.

STANISŁAW PIECHOWSKI

Pięć palców

(prolog dramatu).

(Dokończenie).

OBRAZ II.gi.

(*Warszawa — Krakowskie Przedmieście. Świt w dniu 5-go listopada 1905 r. Skwer przed pomnikiem Mickiewicza*).

Scena 1-sza.

(*Cisza — rozbrzmiewają tubalne głosy kolumn*).

KRÓL ZYGMUNT.

Ty Adamie, Kanoniku,
wstańcie rano, bo już czas...
Miecz mi wzniosła wiatru fala,
aż mi ręka drży...
Koperniku — kanoniku,
twoja gwiazda w zorzy śni —
czołem wzejdzie ponad las,
gdzie rumiana Wisły fala.
Szeptów dziwnych jest bez liku...
szepty, szepty, krew i łzy!

KOPERNIK.

Od Adama bije moc!
Brzozy z litewskiej puszczy
szumiały przez noc —
kalina zwiesiła grona...
już mu świta rozpalona
jasność wielka w tęczy zórz..
Niezabudek oczęta
patrzyły w twarz, dzięcielina pełna
śmiała się rumieńcem
do jego czoła, jak dziecię...
Szum polnych zbóż
w ulicy wionął,
jak anioł stróż,
co szedł młodzieńcem
po Nowym-Świecie,
i budził miasto uśpione.

KRÓL ZYGMUNT.

Na Zamku moim nie spali...
widziałem ich — podniosłem miecz...
Z Grochowskich pól
Kolumny rycerzy
szły mostem przez noc...
Ja władca — ja król
podniosłem miecz...
A kiedy szli w tamtą stronę,
to mieli żółte rabaty —
chorągiewki lanc czerwone,
a dziś wracali bladzi,
jak ongi — carowie,
gdy Żółkiewski ich prowadzi.

MICKIEWICZ.

Z pieśni — moc bieży,
otacza kręgi złocistych gwiazd,
tłumy ludu z wiosek—miast...
Zapala serca młodzieży!
Ty, królu! podnieś miecz...
Kanoniku, zapal słońca
niezmierzone cyrklem końca,
a ty — królu mieczem siecz!
Urodziła się dziś stara
pieśń — na legendach wielka mara!
i przeleciał wicher z pola —
za nią upiór szedł czerwony
króla, przez te krwawe pól zagony,
kędy widny siny bór...
Królu! upiór u twych stóp
rzucił długi, krwawy sznur...
Królu! podnieś w górę miecz,
sznury siecz — siecz...

KRÓL ZYGMUNT.

Widziałem. W katedrze — u fary
nasze wionęły sztandary...
fala — szumiała w głos...
w mieście nie spali...
w Zamku nie spali...
Na progu fali,
jakby rój os
był szczęk pałaszy — czy to brzęk kos...
W mieście nie spali.
Tu, blizko fary
szyli sztandary...
czy to śpiewali w farze anieli,
a wielki był chór...
a wicher chadzał do cytadeli
i po ulicach szumiał — jak sznur.

KOPERNIK.

Nie spali.

MICKIEWICZ.

Nie spali.

KRÓL ZYGMUNT.

Podniosłem miecz.

(*cisza*).

Scena 2-ga.

(*Robi się szum. Wiedźma przelatuje ulicą od Zjazdu — zbliża się do kolumny Mickiewicza, wlokąc na sznurze ramię krzyża, które uderza o bruk ulicy*).

WIEDŹMA.

Palce Chrystusa święte
rzuciłam w drodze obcięte...
tu, piszczel z ręki unoszę,
jak smyk jękiem płaczący
po strunach, gdy łzami proszę
o dnie wschodzące.
Na perły łez i łez rosę
Zapięłam płaszcza dwa końce
i lecę rzucać ziarna żałoby,
i lecę szumieć gdzie groby
to łkaniem wichru, to — ciszą...
Palcami Chrysta niech ludzie piszą,
grają z ręki piszczelem,
a ten powróz ich mścicielem!
śmierci mścicielem! i zapomnieniem...
i grób — pod krzyżów cieniem!

(*wchodzą nocni stróże na przedział skweru od strony Dziekanki*).

STRÓŻ I.

Widzisz, jak chmura mgłą wieje
od Zjazdu — przez skwer?

WIEDŹMA

(*równając się z kolumną Mickiewicza*)

Tu rzucę ten piszczel, jak nadzieje
przed tym, co milion ma zer...
ach, milion zer — pusty!
a miasto ma orgii zapusty,
a ogień zniszczeń spali skwer!

STRÓŻ II.

Powstają mgły i wieje chłód,
a nie śpi gród...

(*Wiedźma rzuca ramię krzyża, sznur tylko za nią się wlecze, gdy ulata głębiej w ulicę*).

STRÓŻ II.

O miasta mury, o miasta bruk,
jakby podziemny rozległ się stuk...

Kobieta angielska

jako reformatorka społeczna

podała nie-feministka.

(Ciąg dalszy).

Zdawaćby się mogło, że, osiągnąwszy tak wiele, stanęła już inicyatorka całego ruchu u kresu swych dążeń. Tymczasem, właśnie w chwili pozornego ziszczania się jej ideałów, na nowe, nieprzewidziane natrafiła ona trudności. Po bliższej wymianie poglądów, okazało się mianowicie, że obrana komisja różni się z nią zasadniczo w zapatrywaniu na istotę proponowanej reformy. Słusznem zdaniem Carpenter nie powinna mieć szkoła poprawcza nic wspólnego z charakterem kary, bowiem poprawy z karą mieszać nie wolno. Komisya zaś była zdania, że szkoła poprawcza musi być oparta na idei kary, a — co główne — łączyć się z pojęciem o niej w umyśle, zakwalifikowanego do takiego przybytku, osobnika.

Nie mogąc przekonać niespodzianych swoich przeciwników gołosłowną argumentacyą, postanowiła Carpenter otworzyć własną szkołę poprawczą dla małoletnich przestępców, aby módz praktycznie wykazać możliwość poprawy bez żadnej kary. Pierwszego swojego ucznia, młodego przestępcę, którego sąd, już po zapadnięciu wyroku oddał pod jej opiekę, przyjęła, entuzyastyczna i głęboko wierząca w słuszność bronionej sprawy, reformatorka, pocałunkiem.

Gdy w rok później powołał parlament po raz wtóry komisyę do rozpatrzenia systemów karania przestępców dziecięcych, wezwano Mary Carpenter jako rzeczoznawczynię, której opinia poważnie wzięta być miała pod uwagę. Najświetniejszym argumentem, jakiego użyła ona na poparcie ideowego swego, wypływającego już teraz z doświadczenia, stanowiska, było przytoczenie licznych faktów, świadczących, iż najlepiej sprawujący się, najlepsi podczas pobytu w więzieniu małoletni przestępcy, najbardziej są skłonni do recydywizmu z chwilą wydostania się na wolność. Przytoczeniem faktów tych dowiodła ona najoczywiściej, że cała dyscyplina więzienna nie ma żadnego wpływu moralnego, a tem samem znaczenie jej jest co najwyżej czysto zewnętrzne. Ożywiona zawsze chęcią zyskania jaknajliczniejszych zwolenników, projektowanej przez siebie reformy, wydała ona w r. 1854 drugą książkę „Juvenile delinquents“ (Małoletni przestępcy), w której wiernie i szczegółowo odmalowała środowisko, z jakiego wychodzą małoletni przestępcy, dosadną dała charakterystykę poszczególnych typów ich, a nadto rozpatrzyła wszelkie, w użyciu będące, systemy karne, ściślej i rzeczowej poddawszy je analizie.

Wytężona ta we wszystkich kierunkach przez zacną kobietę agitacya dopięła wreszcie celu. *W r. 1854 przyjął parlament projekt prawa, stawiającego odrazu na właściwym gruncie kwestyę poprawy małoletnich przestępców w Anglii.* Do chwili ogłoszenia tego prawa pozbawione były założone tu i owdzie szkoły poprawcze charakteru oficyalnego. O ile sędzia czy policya chcieli lub uważali za właściwe, mogli kierować do nich młodocianych winowajców, bynajmniej jednak nie było to dla obu tych instytucyj obowiązującem. *Zaś prawo z r. 1853, którego istotną twórczynią była bez żadnej wątpliwości Mary Carpenter*, nadało szkołom poprawczym, nawet otwieranym przez prywatne osoby lub instytucye, znaczenie oficyalne, a oddając je pod zwierzchnictwo rządowej inspekcyi, zapewniło im stałe zapomogi, nadewszystko zaś uczyniło obowiązującem dla sędziów kierowanie do nich — zamiast, jak dotychczas, do więzień — małoletnich przestępców. Już samem przyjęciem tego prawa, wykluczył kodeks angielski dzieci do lat 16 z murów więziennych, pozostawiając sobie, jako jedyną pozostałość dawnego systemu karnego, dwutygodniowy, oczyszczający niejako, areszt uprzedni. Poprawki jednak do tego prawa, wnoszone i przyjmowane przez parlament w latach następnych, oczyściły je wreszcie i z tego ostatniego przeżytku, urzeczywistniając zarazem coraz trwalej i w coraz szerszym zakresie, powołany przez Mary Carpenter do życia, ideał szkół, nietylko dla dzieci występnych, lecz i dla tych, które z winy rodziców i społeczeństwa na śliskiej, do przestępstwa wiodącej, znajdują się drodze.

Takiem było drugie świetne zwycięstwo, jakie wytrwała, niezmożona potęga jednej wzniosłej duszy kobiecej odniosła na polu, niedostępnej dla niej bezpośrednio, polityki ustawodawczej.

R. C.

GŁOSY CZYTELNICZEK.

Gdy dzwon na trwogę uderzył...

Nam dzieciom tragicznego narodu, nam, za winy ojców i swoje, drugi już wiek ciężką szatę pokuty na swych barkach dźwigającym — nam, na ojcowiźnie własnej, jakby bezdomnym — nam zgnębionym i samotnym, ale równocześnie nam, którzy kością i rdzeniem szlachetnym wielkiej słowiańskiej rodziny jesteśmy — nam *przyszłości* ludziom, rąk bezczynnie opuszczać nie wolno! Nie wolno nam przejść przez życie powolnym a leniwym filistra krokiem, dobrze żywionego i dobrze odzianego — nie wolno nam, w lansadach bezmyślnego snoba, ku ostatecznej dążyć mecie — nie wolno nam, szalonem tempem gorącej krwi człowieka ku przyszłości pędzić. My *sami* i samotni rozwagę męża dojrzałego mieć musimy w każdej pracy, jego spokój, jego myśli bystrość stateczną, a czynu *wytrwałość*; to schwycenie w garść uczucia, aby niem rozum rządził, to, przy najwyższem napięciu władz ducha jednoczesne jego skupienie, którego prawie zawsze owocem cudownym — czyn — nazwy *czynu* godny. My te wszystkie przymioty męzkiej siły i dojrzałości, mieć *musimy*, mieć *chcemy*, więc — mieć będziemy!

Dziś, gdy po chwilowem jakby wytchnieniu, jakby rozjaśnieniu horyzontu, na głowy nasze nowe gromy i ciosy spadają — dziś, w przeszłość myśl zwracając, czyż prawa nie mamy powiedzieć tym, którzy ku nam z średniowiecznem „Faustrecht“ w dwudziestym idą wieku: — „Mocniejszy jestem, ciężką podajcie mi zbroję?“ Zaiste — mamy im prawo *tak* powiedzieć — ale kto ma *prawa*, ten ma i *obowiązki* — więc przebudźcie się wy, którzyście dotąd obowiązków swoich względem was samych i narodu waszego zaciągniętych, *nie* spełniali — przebudźcie się do czynu, do pracy: nad Sprewą pobudkę do boju nam zagrano!

Wobec zapowiedzianego aktu gwałtu i krzywdy ze strony pruskiej, jak jeden mąż w obronnej stańmy pozycyi. Znienawidzeni, nie płaćmy nienawiścią, to zbyt dla nas pogańskie — krzywdzeni, nie krzywdźmy, to zbyt dla nas niskie, ale *praw naszych* brońmy twardo, i twardo spełniajmy obowiązek samoobrony.

Czyż dłoń, którą krzyżak cynicznie wyciąga, aby po raz już drugi wydrzeć nam ziemię naszą — my dłoń tę chciwą a brutalną, krwawicą naszą zdobytym, napełniamy groszem?! Oni, kulturalni barbarzyńcy krzywdzą nas, gnębią i — w pogardzie mają — a my — z uśmiechem i ukłonem, Tuilleryjskich godnym salonów — my, naiwni i lekkomyślni, a może jeszcze coś więcej? — śpieszymy ku nim z dłonią złota pełną, i najuprzejmiej prosimy, aby to złoto od nas przyjąć raczyli!! Jak się to nazywa? czem to jest? niechaj na pytanie to, odpowiedzą ci i te, którzy niemieckie sprowadzają i kupują towary — którzy i które dzieci swoje do Zoppot i Kolbergu wywożą — ci, którzy inną mogąc obrać drogę, na Berlin jednak jeżdżą, tam się zatrzymują dni, i tygodnie, często miesiące całe — którzy Bady niemieckie corocznie odwiedzają — ci, którzy, mając analogiczne zakłady naukowe w krajach nam *nie* wrogich, wyrzuceni i wydalani z Niemiec, przecież, tam studya odbywają. O! wstydzie, o hańbo, o bólu! I stan taki trwa lata, lata, lata — a tych obojętno-gnuśnych, i tych lekkomyślno-bezmyślnych, legjon jest cały. Więc wielkim trzeba wołać głosem: przebudźcie się, ocknijcie z letargu! ta część narodu silna i zdrowa, która z przeszłości naszej dumną być umie, ale i wnioski z niej wyciągnąć potrafi, i w przyszłość patrzeć daleko — ta część narodu, prawo ma od was żądać, — ale nie żąda, tylko prosi i błaga: wnijdzcie w siebie, rozliczcie się z sumieniem waszem, czy wolno, czy należy, czy można — rękę, która wnętrzności szarpie wasze — złotem napychać!

Więc echo bojkotu, *nietylko* towarów, ale *wszystkiego* co niemieckie, echo bojkotu spokojnego, rozumnego a godności pełnego — od krańców do krańców ziem polskich niech idzie, niech płynie, niech leci — od pałaców do chaty, niech idzie, niech płynie, niech leci!

Wy matki, czy żony, wy córki, wy *pierwsze* do szeregu! podejmijcie pracę która musi i powinna być spełniona, w imię korzyści i godności narodu. Pouczcie niemca, pouczcie Europę i świat cały, że nas bezkarnie deptać *nie wolno* — złóżcie dowody żeśmy nietylko stłumionym ogniem oburzenia wybuchać zdolni — ale ze słusznym gniewem wywołany akt samoobrony, konsekwentnie przeprowadzić umiemy. Gdy wy, Polki, pracę tę dobrą zaczniecie, któż wątpić się ośmieli o jej powodzeniu? Wy ją zacznijcie, a mężczyźni przy was staną, ramię przy ramieniu do wspólnej pracy, do wspólnego celu. Gdy zaś, wszystko co niemieckie od siebie odrzucimy z pogardą i stanowczością dojrzałego godną narodu, wówczas podwójne odniesiemy zwycięstwo: materyalne, bo przemysł nasz się rozwinie,— idealne, bo szacunek zdobędziemy nasz własny i — obcych.

Myślą o 30 lat wstecz się cofam i do Czech dążę. Czyż przypomnieć potrzebuję, czem przed 30 laty byli Czesi? niemcami — i kim są dzisiaj? czechami — i nie tylko czechami, ale *słowianami*, czego niedawno dwustronne złożyli dowody, tak wspaniałe — a do odrodzenia tak nadzwyczaj szybkiego, któż czechom dopomógł? *sami sobie!*

Siostry, czyliż mniej miłości rodzinnego macie kraju od czeszek? bracia, czyliż rozum wasz i energja dorównać niezdolne rozumowi i energii czechów? — odpowiedźcie.

Kazimiera Gąsiorowska.

Z żałobnej karty.

Ś. p. J. T. ks. Lubomirski.

W dniu 7 b. m. zakończył w Warszawie pełen zaszczytnych zasług żywot Jan Tadeusz ks. Lubomirski, długoletni prezes Tow. Kredytowego w mieście naszem i prezes Tow Dobroczynności. Był to jeden z działaczy społecznych wielkiej miary, gorący patryota, obywatel prawy i człowiek wiedzy szerokiej

Urodzony w r. 1826, syn ks. Eugeniusza pana na Dubrownie, po kądzieli wnuk znakomitego uczonego Tadeusza Czackiego, — przyniósł niejako z sobą tradycyę obywatelską i literacką. Oprócz artykułów w „Bibliotece Warszawskiej", wydał kilka dzieł bardzo cennych z dziedziny ekonomii i redagował wespół z Przystańskim „Encyklopedyę Rolniczą".

Przed kilku laty Akademia Krakowska wyróżniająco uczciła zasługi społeczne i naukowe zmarłego — mianując go swym członkiem i odbijając medal na cześć jego.

Zawsze gotów do pracy obywatelskiej ś. p. Jan Tadeusz Lubomirski już przed 50 laty, myślał o podniesieniu dobrobytu naszego kraju i zawsze szczere żywił uznanie dla ludzi pracy i osobistej zasługi.

Cześć zacnemu człowiekowi-obywatelowi.

S.

Z literatury.

— *Iza Moszczeńska:* **„Pogadanki moralne".** — Warszawa, wyd. Lisowskiej.

Brak podręcznika do pogadanek etycznych wypełniła p. Moszczeńska, dając nam swoje „Pogadanki moralne". Nie jest to podręcznik, zawierający systematyczne lekcye, które nauczyciel mógłby przeprowadzać z dziećmi, jest to zbiór przykładów, wziętych z historyi, z życia sławnych lub świętych ludzi, z przypowieści, z życia dzieci, z wypadków czasów naszych i t. d. dotyczących się obowiązków względem siebie, doskonalenia woli, wyrobienia charakteru.

Nie wszystkie pogadanki mają jednakową wartość pedagogiczną, do najlepszych, najżywiej napisanych zaliczamy siódmą: „Odwaga". Ażeby pogadanka moralna nie była nudną ani sztuczną — trzeba umieć wyczuć, które tematy dla jakich dzieci nadać się mogą. Małe dzieci, do lat siedmiu, nie wiele się interesują zagadnieniami etyczno-społecznemi, dopiero od lat dziesięciu zastanawiają się nad tem, co jest uczciwe, co dobre, a co złe, dla takich tylko dzieci będzie odpowiednia książka wyżej wymieniona, z której wychowawca wybierze to, co będzie w danym razie dla uczniów najstosowniejsze.

W spisie rzeczy czytamy, że książka obecna zawiera tylko część pierwszą, obejmującą wolę i charakter, to pozwala nam oczekiwać dalszego ciągu, który miejmy nadzieję, obejmie całokształt naszego życia duchowego.

M. W.

— *St. Koszutski:* **„Kobieta i Polityka".**

Jest to trzecie z rzędu wydawnictwo Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia kobiet. Napisana bardzo popularnie, broszura odznacza się ładnym i treściwym stylem, doskonałą argumentacyą i bije siłą wielkiego przekonania. Nakreśliwszy historyę odwiecznego poddaństwa kobiety, nadaremne usiłowania kilku kobiet z rewolucyi francuzkiej, autor przechodzi do czasów nowszych, rozważając krótko, jasno i racyonalnie t. zw. wielką politykę, od której starano się usuwać kobiety pod pozorem jakoby zatrudną ona była sprawą na ich słabe rozumy. Otóż, jak słusznie dowodzi p. Koszutski ta wielka polityka redukuje się do skomplikowanej wprawdzie, ale bardzo prozaicznej maszyny gospodarstwa społecznego — oświaty, podatków, funduszów publicznych, ceł, praw handlowych, karnych i cywilnych, t. j. rzeczy które z natury swej obchodzą kobietę, dotyczą jej interesów i są ciągle załatwiane z krzywdą kobiet — (prawo małżeńskie, w niektórych krajach prawa dziedzictwa, prawo rodzicielskie i t. p.). Otoż tam gdzie chodzi o jej sprawę powinna kobieta brać udział w decydowaniu kwestyi, a brać go powinna i w sprawach ogólnej natury, do których mimo „słabego" rozumu, więcej jest powołana od wielu ludzi niekulturalnych, lub zupełnych analfabetów, posiadających jednak prawa wyborcze.

Kończąc wzywa autor mężczyzn i kobiety do wspólnej pracy nad zrównaniem praw, nad budowaniem dla społeczeństwa lepszego, jaśniejszego jutra.

N. J

MARYA ROKOSSOWSKA.

Nić Parek.

NOWELA.

(Dokończenie).

W jadalni oślepia go blask palących się świateł; na stole pod śnieżystym obrusem tradycyjnie usłane siano, na talerzu bieleje paczka opłatków.

Lecz oko dostrzega najpierw różową kopertę, leżącą przed jego nakryciem; — skwapliwie porywa ją, ciężka i gruba; — z jakiemś uroczystem namaszczeniem otwiera ją i zawartość wyjmuje. Wylatuje najpierw kawałek opłatka, a z pod arkusika drobnym zapisanego pismem, wysuwa się gruby o złoconych brzegach karton. Z kartonu tego spoglądają na młodego człowieka, szeroko otwarte, pełne głębokiego wyrazu oczy, i uroczo uśmiechnięta twarzyczka w obramowaniu jasnych rozwichrzonych loczków...

Twarz Mireckiego rozjaśnia wyraz nieopisanej miłości i rozrzewnienia, — oczy jego wpijają się w podobiznę narzeczonej.

— Moja mała! — szepcą wzruszone usta.

Fotografię stawia przed sobą, opierając o szklankę a list szybko przebiega oczyma.

— Winszujcie mi, winszujcie! bo jestem szczęśliwy! — woła z radością. Mam odpowiedź od Janki... zgadza się na przyspieszenie ślubu...

Łuna szczęścia bije od niego gdy dzieli się opłatkiem z najbliższą rodziną, wszyscy radują się i ściskają bez końca.

— A teraz jeszcze z tobą, ptaszyno, podzielić się muszę — zwraca się Juljan do fotografii narzeczonej, biorąc ją do rąk. Podejmuje z obrusa przez nią przysłany opłatek i do ust go podnosi; poczem przylega wargami do zimnego kartonu i składa na nim długi pocałunek.

Siadają do stołu, w pokoju rozchodzi się woń świeżych, tradycyjnych potraw.

Juljan jest nienaturalnie wesół, mówi bardzo wiele, śmieje się głośno. Lecz do ust nic nie bierze, nałożone na talerz potrawy służąca nietknięte zabiera.

Ożywienie jego udziela się wszystkim. Gorąco w niewielkim pokoiku, a wybuchy śmiechu rozlegają się co chwila.

— Tak, dzieciaki moje — mówi brat starszy, — niedługo doczekacie się bratowej i pamiętajcie kochać ją, jakby była siostrą waszą rodzoną.

— My ją i teraz już tak kochamy! — wołają razem wesołe głosy.

Pod koniec wieczoru podniosły humor Juljana poczyna go opuszczać, z trudnością siedzi na krześle, coraz mniej rozumie co mówią dokoła.

W końcu wysuwa się do swego pokoju i tam jak kłoda pada na łóżko.

Gdy około jedenastej, matka weszła do syna, by mu dobranoc powiedzieć, zastała go leżącego z szeroko otworzonemi oczyma, z ust spalonych gorączką rzucającego niewyraźne, bez związku słowa... Niespokojna pochyliła się nad nim, lecz syn już jej nie poznał... Przytomność opuściła go zupełnie.

Nazajutrz, sprowadzony o mil kilka doktór, zdyagnozował tyfus w groźnym stopniu.

* * *

Wiatr świszcze i drobny śnieg miecie, jękliwe tony płyną w powietrzu i zdają się wtórować żałobnym pieniom pogrzebowego orszaku, nad którym baldachim swój rozpostarły ołowiane, ciężkie obłoki.

Uliczkami miasteczka smutny kroczy orszak, niesiony krzyż drewniany drogę mu toruje, wiatrem miotane powiewają czarne chorągwie, ksiądz żałobną okryty kapą zawodzi pienia ostatnie, lecz te giną unoszone wichru podmuchem.

Za skromnym karawanem kroczy staruszka, z głową ciężko na piersi opuszczoną, welon krepowy twarz jej zasłania, wiodą ją pod ręce: wyrostek gimnazista, i podlotek z czarnemi zapłakanemi oczyma. Za nimi trochę gawiedzi, chłopstwa, nawet i Żydów, — więcej nie widać nikogo.

Minęli miasteczko, wyszli na wydmę szeroką, na której po za ogrodzeniem widnieje las krzyży cmentarnych.

Przekroczyli otwartą bramę, i kondukt się zatrzymał przed świeżo wykopanym dołem...

Silne barki włościan uniosły trumnę i ustawiły ją na ziemi. Płatki śniegu padały coraz gęstsze, wiatr zawodził coraz żałośniej...

Rozdzierający jęk wydarł się z poza krepowej zasłony, a skulona postać bezwładnie osunęła się przy trumnie.

— Julku, mój Julku!... — wybiegł stłumiony jęk, krzyk bólu, a drżące ramiona objęły wieko, pod którem spoczęły skostniałe zwłoki syna ukochanego; do zimnych desek przylgnęły zbladłe wargi.

Przy matce uklękli brat i siostra, nisko pochylając głowy. Dziewczątko szlochało głośno, uczeń kułakami tarł oczy.

Ksiądz z cicha zaintonował ostatnie słowa pożegnania wiecznego, i padły krople wody święconej, które się pomieszały ze łzami matki i rodzeństwa—sierot...

Siłą staruszkę odciągnięto i powoli trumnę podniósłszy — poczęto ją w dół opuszczać. Głucho uderzyły o wieko pierwsze grudki zmarzniętej ziemi — zawtórował im jęk cichy, ostatni, i zamarł w skamienieniu bólu nad siły...

Łopaty grabarzy wprawnie i szybko się poruszały, po chwili urosła usypana mogiła... A płatki śnieżne sypały coraz gęstsze, zaścielając puszystym całunem świeżo usypany grób.

KONIEC.

Edmund de Amicis.

Wracamy jeszcze do zmarłego poety o którym świeżo znajdujemy nowe szczegóły w kilku pismach włoskich.

Zmarły w Marcu r. b. Edmund de Amicis kochał ludzi — i niby jasne promienie, wylewał cały zapał — ciepło swego serca, — zwłaszcza dla młodzieży, której też poświęcił ostatni okres swej działalności pisarskiej. Zdawałoby się że przyjął sobie za dewizę ewangeliczne: „pozwólcie dziatkom przyjść do mnie“.

Komuż nieznanem jest przepiękne dzieło „Serce“ (Cuore) — u nas tłomaczone.

W początkach swej karyery pisarskiej de Amicis opisywał życie wojskowe — *Bozzetti militari* — które zjednało mu odrazu wielki rozgłos.

Żywą odczuwał też sympatyę dla nas, Polaków. Zaznaczył to w pierwszym utworze poetyckim jaki napisał w roku 1886, dając tytuł: *Italia e Polonia* które niby dwie siostrzyce połączył razem. Opisywał barwnie i gorąco podróże po Hiszpanii, Hollandyi, Maroko, Konstantynopolu, Pamiętniki Paryża, Londynu i drogę do Argentyny p. t. *Na Oceanie.* W książce *La Carrozza di tutti* (1899), (Tramwaj), przedstawił prawdziwy kalejdoskop ludzkich postaci spotykanych w tramwaju, z wyrazem ich uczuć, radości smutków, tworząc mały kącik życia z drobnemi przygodami, także miłosnemi, jakie zdarzają się codziennie i w każdym czasie. Ostatni perjod życia Amicis'a w działalności pisarskiej, najbardziej żywotny i wstrząsający, poświęcony był kwestyom społecznym: był on subtelnym psychologiem, świetnie malował charaktery ludzi w stosunku jednych do drugich.

Ileż hałaśliwych polemik i żarliwych dyskusyj towarzyszyło do ostatniej chwili wielkiemu pisarzowi, rozstrzygając czy był on socyalistą, w jakiej formie i do jakiego stopnia. Niewątpliwie Edmund de Amicis był socyalistą, nie z tych, co hałasują w Izbie deputowanych, lub podburzają tłumy do buntu, strejków i rozboju. Podstawa socyalizmu Amicisa, obok głębokiej kultury, tkwiła w jego sercu, w potędze uczucia.

Wrażliwy i współczujący, cierpiał wobec niesprawiedliwości i zwyrodnienia natury ludzkiej.

Z Edmundem de Amicis schodzi ze świata jedna z tych postaci co nigdy nie odstępują od najwyższych i czystych ideałów, człowiek, który ze swojej energii, z całego talentu, z każdego dzieła czynił narzędzie *Dobra* i *Piękna.*

Na zakończenie przytoczymy tutaj krótki urywek jednej z ostatnich jego książek. *Nel regno del Cervino — W królestwie góry Cervino* (gdzie opisuje swoją wycieczkę w góry), aby dać poznać czytelnikom świeżość uczuć i nadzwyczajną prostotę jego stylu, oraz poważne refleksye; jakie wysnuwa z drobnego nic nieznaczącego faktu, o znikomości istnienia wszech rzeczy.

„Nazajutrz rano budząc się o brzasku, z ciemnego jeszcze pokoju usłyszałem głos ptaszka — prawdopodobnie za oknem — na poręczy balkonu: cieniutki głosik delikatny i miękki, którego wyobrażenie mogłaby dać niteczka jedwabiu — prawie niedostrzegalna. Słuchałem z natężoną uwagą jaka wzmaga się na każdy dźwięk czy szelest — w ogóle w miejscach gdzie się nocuje po raz pierwszy.

Ptaszek śpiewał — wyrażając niby myśl serdeczną — a po chwili przerwy rozpoczynał tryl — jakby powtarzając — to silniej — to słabiej. Chwilami przedłużał pauzę między jedną i drugą zwrotką, — jakby roztargniony inną myślą — czy widokiem tego co spostrzegł. Zauważyłem kilkakrotnie — że powtarzał świergot — ażeby dać się lepiej zrozumieć: *komu?...* Jakaś przyczyna musiała być tego powtarzania. I ta niteczka głosu małego stworzonka samotnika, w obec ogromu gór przerażających, — wydała mi się takim drobiazgiem — takiem *„niczem“* a jednak czemś tak bardzo wdzięcznem. Podczas kiedy wytężałem ucho na ten świergot — dochodził mię od czasu do czasu szmer strumyka z oddali jakby mówiąc zupełnie co innego, przecząc lub urągając temu co śpiew wyrażał. A maleńki „poeta“ nie przestawał powtarzać że dzień się rozpoczynał, że góry były piękne, że wierzchołek *Cervino* skąpał się już w słońcu — i że on sam był szczęśliwym. Był szczęśliwym — a jednak budził moją litość — a głosik jego smutno mię usposabiał.

Wydał mi się samotnym na świecie i samotnym uczułem się i ja również i zgubionym w niezmierzonem przestworzu, takie *jedno nic* jak on nędzne — przeznaczone na istnienie kilku godzin — wobec tych wspaniałych gór które od wiek wieków patrzą na ludzi i orłów przemijających i ginących!“

Antonina Matuszyńska.

Ze Stowarzyszenia umysłowo-pracujących Polek.

W ciągu ubiegłego miesiąca tygodniowe zebrania Związku niezwykle były ożywione i urozmaicone. Dwa wieczory poświęcono odczytom sprawozdawczym z literatury zagranicznej: hr. Walewska czytała obszerne studyum o pismach autorów francuzkich Huysmans'a i Ernesta Hello, p. Bielicka zaś w dłuższym szkicu krytycznym scharakteryzowała twórczość Oskara Wilde'a.

Na innych wieczorach zajmowano się kwestjami aktualnemi: odezwą do kobiet niemieckich, działalnością Koła samopomocy przemysłowej, oraz projektowaną łącznością Związków kobiecych pod hasłem wspólnej akcyi równouprawnienia.

Ostatnie zebranie w d. 2 b. m. odbyło się z udziałem zaproszonych gości i nosiło charakter wieczoru towarzyskiego; ożywioną gawędkę przeplatano czytaniem niedrukowanych jeszcze utworów członkiń Stowarzyszenia. Pani Praźmowska wygłosiła wiersz, drukowany w zeszłym numerze „Bluszczu“ — „Woła Warszawa“, pani Sokołowska odczytała trzy utwory, z których ostatni, wiążący się ściśle z wydarzeniami ostatniej burzliwej epoki, wywołał nastrój silnego wzruszenia wśród słuchaczy. Obie poetki, jedną reprezentantkę starszego pokolenia twórców, drugą wstępującą dobiero na widownię naszego parnasu, gorąco oklaskiwano. Wieczory literackie Związku miałyby zapewnione powodzenie, gdyby były zainaugurowane w początku sezonu zimowego; pora obecna nie będzie już sprzyjała urządzaniu zebrań towarzyskich o szerszym zakroju, chociaż pierwsza próba wypadła bardzo zachęcająco. (*b.*).

Z Towarzystwa badań nad dziećmi.

W d. 26 p. m. odbyło się ogólne doroczne zebranie, na którem przyjęto i zatwierdzono sprawozdanie z działalności zarządu i czynności komisyi rewizyjnej, poczem zajęto się rozwiązaniem spraw bieżących. W końcu przystąpiono do wyborów, które dały wynik następujący:

1) Do zarządu powołano: A. Szycównę, d-ra W. Werychę, d-ra W. Sterling'a, Edmunda Bogdanowicza, J. Rzętkowską, d-ra Chodeckiego i p. Chrzanowską. Na zastępców: Leonardę Szycównę i Czaplicką.

2) Do komisyi rewizyjnej: D-ra Kosmowskiego, K. Króla i Em. Konopczyńskiego. (*b.*).

Zebranie doroczne Warszawskiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet.

W dniu 30-ym z. m. odbyło się w hotelu Europejskim Ogólne Zebranie Warszawskiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet.

Posiedzenie zagaił p. J. Kessel, przedstawiwszy zebranym ogólny rys działalności Towarzystwa za rok ubiegły.

Na przewodniczącego wybrano jednogłośnie Michała ks. Woronieckiego, który odczytał budżet Towarzystwa na rok bieżący, tak w dochodach, jak i w wydatkach, zamykający się w sumie rb. 19,170 (w roku zeszłym rb. 21465 kop. 73).

Na niektóre z pozycyj budżetowych musimy zapatrywać się nieco pesymistycznie; przewidywany jest bowiem wpływ ze składek członkowskich rb. 1500 (w roku zeszłym rb. 900), z ofiar na cele ogólne, w tem z puszek, rb. 300 (rok zeszły dał tylko rb. 102 k. 68). Przewidywany dochód z zabaw, koncertów i t. p. rb. 1500 nie wydaje nam się zbyt pewnym, tembardziej iż Towarzystwo w tym roku po raz pierwszy zamierza z tego źródła korzystać.

Zagranicą instytucye tak pożyteczne, jak Towarzystwo Ochrony Kobiet liczą członków na tysiące, gdy u nas ideałem Zarządu jest zdobycie choćby tylko kilkuset, a wszakże botrzeby u nas są niezrównanie większe, temnardziej, że składka jest bardzo skromna, wyposi bowiem rb. 5 rocznie, i Towarzystwo dając tak wielkie owoce swej pracy, może i powinno liczyć na szybki przyrost członków.

Gorąco zachęcamy Szanowne nasze czytelniczki tak z Warszawy, jak i z prowincyi do przyjęcia udziału w tej pożytecznej instytucyi. Zapisy przyjmuje kancelarya Stowarzyszenia Ochrony Kobiet (Mazowiecka 11).

Jednym z filarów od samego założenia Towarzystwa. jest Gustaw hr. Przeździecki, który oprócz ofiarowania bezpłatnie obszernego lokalu, hojną dłonią udziela zasiłków materyalnych.

Musimy na tem miejscu sprostować mniemanie, rozpowszechnione w naszem społeczeństwie, iż Towarzystwo otacza opieką swą jedynie kobiety upadłe i działalność swą rozwija wyłącznie w tym kierunku. To wywołuje nieporozumienia i przyczynia się do zmniejszenia ofiarności na cele Towarzystwa.

Ochrona kobiety od upadku, opieka nad jej zdrowiem moralnem, pomoc w trudnych i ciężkich warunkach życia — oto hasła Towarzystwa, hasła te powinny poruszyć serca kobiet naszych i skierować ku współdziałaniu dla dobra instytucyi. Do tego odwołuje się ono z ufnością, dążąc do niesienia pomocy wszystkim kobietom, potrzebującym ratunku.

Z wyborów do Zarządu wyszli z urny większością głosów pp.: Kazimierz Budny (gł. 54), Tolla Certowiczówna (53), ZofiaOśmiałowska (53), Elżbieta hr. Mycielska (52), Zofia Rzewuska (52), Józefa Chłapowska (42) i Adam hr. Roniker (27).

Jako zastępcy pp.: Jadwiga Strojnowska (gł. 53) i Stefan Krzywoszewski (51).

Do komisyi rewizyjnej pp.: Leon Grabowski (gł. 53), Leon Goldstand (53) i Franciszek ks. Radziwiłł (52).

Obszerniejsze sprawozdanie z działalności Towarzystwa za rok ubiegły podamy w jednym z przyszłych numerów.

Ap. Ol.

Nauka gospodarstwa domowego.

Przygotowanie do praktycznego życia, umiejętne traktowanie zajęć gospodarczych staje się coraz wyraźniejszą potrzebą kobiet, pojmujących doniosłość swego zadania pani domu i dobrej gospodyni. Spotykamy się coraz częściej z naciskiem osób zajmujących się wychowaniem dziewcząt, na naukę gospodarstwa domowego. Jest nadzieja, że wskutek coraz wyraźniej odczuwanej potrzeby, nauka gospodarstwa wejdzie w program zakładów naukowych, że coraz więcej rozpowszechniać się będą zawodowe szkoły gospodarcze. Na razie jednak duże znaczenie mogłaby mieć i praktyka kilkumiesięczna u osób doskonale wykwalifikowanych. Do takich niewątpliwie należy u nas p. Henikowska z Strzelc pod Kutnem, która stara się wprowadzić w życie nowe, udoskonalone metody sterylizowania konserw systemem Wecka i używania prostego, a bardzo praktycznego przyrządu zwanego „Dogotowywaczem".

Dowiadujemy się, że pani Henikowska na czas letnich miesięcy, od połowy maja do połowy września otwiera u siebie praktykę dla dwóch panienek, któreby chciały wydoskonalić się w postępowem gospodarowaniu, opartem na danych naukowej teoryi odżywiania, oraz nauczyć się przygotowywania kompotów, soków i t. p.

Porozumieć można się listownie o warunki. Byłoby rzeczą wskazaną, aby ten przykład znalazł naśladowczynie wśród wybitniejszych, zamiłowanych w swej pracy gospodyń, które tym sposobem przyczynićby się mogły do rozpowszechnienia umiejętności gospodarczych między młodemi osobami, a z drugiej strony otworzyć sobie skromne źródło dochodu.

Kronika działalności kobiecej.

Francya Nowe prawo o rozwodach przyjęte przez Izbę poselską i rozważane obecnie w senacie, stanowi logiczne następstwo rozdziału między kościołem a państwem. Nierozerwalność małżeństwa jest istotnie anachronizmem w obec ślubu cywilnego. Wedle nowego projektu, żądanie rozwodu ze strony któregokolwiek z małżonków, może nastąpić tylko po trzyletniem ich prawnem rozłączeniu (séperation de corps). Jedynie wyjątkowo ważne przeszkody mogą spowodować odmowę sądu.

— W Paryżu zaczęło wychodzić nowe pismo feministyczne „La Suffragiste".

— Zmarła niedawno baronowa Adolf. Rotszyldowa zapisała na cele dobroczynne przeszło 8 milionów franków przeważnie na instytucye opiekujące się kobietami i dziećmi.

Szwecya. Minister spraw wewnętrznych wniósł do parlamentu projekt prawa wyborczego kobiet.

— Jedno ze stowarzyszeń kobiecych otworzyło w Sztokholmie żeńskie kursa nauk państwowych z wykładami Ekonomii politycznej, organizacyi państwowej i komunalnej, przy szczególnem uwzględnieniu nowych obowiązków kobiet w miejscowych samorządach.

Norwegja. Organ kobiecy „Nylaende" ostro występuje przeciw ogłoszonemu konkursowi piękności, zalecając swym czytelniczkom, by nie brały w nim udziały.

Gabr. R.

Chwila bieżąca.

— Generał-gubernator Warszawski Skałon, jeździ często do Carskiego Sioła w sprawach tyczących się Królestwa Polskiego. W ogóle w Petersburgu obecnie jest prawdziwy zjazd generał-gubernatorów z rozmaitych gubernij królestwa i cesarstwa.

— Generał-gubernator wileński odmówił swego pozwolenia na odczyty Wilhelmowi Feldmanowi, z powodu, iż osobistość Feldmana nie jest dostatecznie znana pod względem politycznym i literackim. Zarówno śpiewako wi Leliwie, w tych dniach koncertującemu w Wilnie, zabroniono śpiewać po polsku.

— Został rozesłany generał-gubernatorom okólnik, wydany przez ministra sprawiedliwości, dotyczący stanu zdrowia osób, wysyłanych zarówno w drodze administracyjnej, jak i na mocy wyroków sądowych. Powodem powyższego okólnika, jest wielka śmiertelność wśród zesłańców.

— W okolicach Ozorkowa, na skutek doniesienia zarządzono przez władze policyjne rewizyę we wsi Mamnice, znaleziono zakopane w ziemi, pewną liczbę rewolwerów i kilkaset naboi. Wskutek tego aresztowano kilku nastu włościan i pod silną eskortą, odprowadzono do więzienia w Łęczycy.

— W sprawe 4 członków organizacyi bojowej partyi S. R., którzy pragnęli dopuścić się zamachów na życie kilku osób wyższej władzy i w tym celu w charakterze woźniców jeździli po mieście, jeden z nich przebrany za oficera, pod nazwiskiem ks. Drucko-Sokolickiego, przybył do pułkownika Riemana uzbrojony w sztylet i rewolwer. Izba sądowa, skazała na roboty ciężkie w terminach od 4 miesięcy do 8 lat.

— W Berlinie podczas demonstracyi ulicznych, 9 policyantów odniosło rany. Aresztowano 50 osób. Liczby demonstrantów ranionych, nie można stwierdzić, ponieważ rozbiegli się do domów.

— W Warszawie powstaje nareszcie „związek literatów i dziennikarzy" tak dawno omawiany. W ostatnich czasach opracowano ustawę przygotowaną do legalizacyi. — Celem stowarzyszenia będzie obrona interesów literatów i dziennikarzy, regulowanie ich stosunków, załatwianie sporów polubowne i honorowe. Komisyę organizacyjną składają panowie: L. Grendyszyński, St. Krzywoszewski, J. Lorentowicz i Z. Papieski.

— Dnia 11 kwietnia zmarł Ludwik Górski jeden z najstarszych przywódców ziemiaństwa polskiego, zarazem stronnictwa zachowawczego w kraju. Wiele artykułów w kwestyi specyalnie rolniczej wychodziło z pod jego pióra. Otoczony czcią umarł doczekawszy już późnego wieku lat 90-ciu.

— Dnia 5 kwietnia zakończył życie we Włoszech ks. Mieczysław Woroniecki, długoletni prezes Tow. Opieki nad nieuleczalnemi.

— W tych dniach zmarła w Berlinie siostra Bismarka, Malwina von Arnim Kröcheldorff, była wspólniczką przekonań żelaznego kanclerza. Pozostawiła ciekawą korespondencyę w której z całą szczerością brat jej o 12 lat starszy omawiał ówczesne stosunki polityczne.

Administracya nasza nabywa „Bluszcz" N-r 3, 6 i 7 płacąc po 25 kop. za egzemplarz.

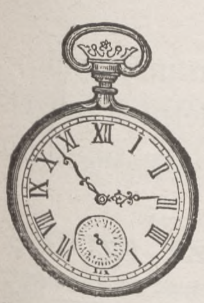
Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 10-ty powieści p. t. „Pamiętnik idealistki", p. Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

Laboratoryum St. Górskiego, Leszno 12
Nagrodzone na 4 wystawach światowych za hygieniczne i skuteczne przygotowanie wyrobów i poleca **uwadze Pań!!**

Crem Venus usuwajacy **Piegi**, plamy, pryszcze, liszaje odświeża i udelikatnia cerę. **Puder Venus** subtelnie przylegający. **Crem lanolinowy** w tubach.
Agatol z silnym aromatem najlepsze do **zębów** proszek i eliksir. **Arago** najskuteczniej usuwa **Odciski.**

M-me Marcéle
współpracowniczka pism w działach higieniczno-kosmetycznych otworzyła **Gabinet Kosmetyczny**
w Warszawie, Warecka 5 m. 4, od 11-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej.



ZEGARMISTRZ JAN JEZNACKI
długoletni współpracownik p. Woronieckiego
43. Nowy-Świat 43. (Renaissance) w podwórzu.
TELEFON 122—42.
Poleca zegary stojące. Zegary wiszące, regulatory. Zegarki kieszonkowe. Budziki fantazyjne. Duży wybór dewizek.
Kupno i sprzedaż starożytnych antyków.
Przyjmuje nakręcania i konserwacje zegarów.
Wszelkie roboty wykonywa sumiennie i tanio.

Wyłącznie dla prenumeratorów „BLUSZCZU"
znana powieść historyczna **Deotymy** (Jadwigi Łuszczewskiej)
Branki w Jassyrze
w sześciu tomach
wydana na pięknym papierze, w dotychczasowej cenie księgarskiej rb. **6**, prenumeratorom naszego pisma sprzedawana będzie po rb. **2** kop. **25** za **całość w sześciu tomach.**
Koszta przesyłki pocztowej kop. 70, za zaliczeniem kop. 80.
Pieniądze i zamówienia adresować do ***Administracyi „Bluszczu".***

Najlepsze środki udelikatniające i wybielające skórę są

Krem, Alkohol i Mydło ogórkowe
wyrobu Apteki M. Malinowskiego
w Warszawie, Nowy-Świat 35

Uwadze Pań !!!
Anti-Bolbos. Anti-Tannes. Pâte des Prélats. Rękawiczki kosmetyczne. Mentoniere (na podbródek). Lait Vegetal d'Apy i Aparaty do masowania piersi Lupera. Veritable Eau de Ninon. Maski Dermophile i inne. Etoil Americaine. Herbatę Mexykańską. Mydło Gossa i Jodirynę — **poleca**
specyalny Magazyn nowości kosmetyczno-perfumeryjnych
W. Paszkowskiego Marszałkowska 109, róg Chmielnej. Telef. № 75-68. Wysyła pocztą.

Nowość w Kosmetyce


Krem Japoński **„BANZAJ"**
Przeciwko piegom, plamom żółtym i zmarszczkom. Działa energicznie, szybko, nie wymaga dłuższego bezużytecznego smarowania, wystarcza zużyć jeden słoik, ażeby osiągnąć rezultat pożądany. Sprzedaż we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych i perfumeryach.
Przedstawicielstwo i skład główny dla Królestwa Polskiego: Warszawa, Marszałkowska 99, St. Staniszewski.

Migrenę,
silne bóle głowy (influenza), usuwają natychmiast, oraz wzmacniają ustrój nerwowy pastylki D-ra Lauterbacha w Paryżu.
Żądać we wszystkich aptekach i składach aptecznych.
Skład główny Ludwik Spiess i Syn.

Nowo - otworzony Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i dziecinnego
E. Jechanowskiego,
Marszałkowska 67. Poleca po b. niskiej cenie wielki wybór obówia.

Nowo otworzona Pracownia sukien
SABINY
Wilcza №. 39 m. 4
Przyjmuje do roboty suknie od rb. 2 bluzki od kop. 60. Wykonywa roboty prędko i modnie.

„INFORMATOR"
Jerozolimska 76
posiada, wyszukuje wszelkie lokale prywatne, umeblowane, na szkoły, biura, fabryki.
Telefon 102.50.



Antoni Mokrzycki
dentysta
b. asystent D-ra Kobylińskiego Ś-to Krzyska 20. Telefon 64.02.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
KARPIŃSKIEJ
POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.
Warszawa, Moniuszki 7.

KUPUJĘ BRYLANTY,
ZŁOTO, SREBRO I KWITY LOMBARDOWE
Henryk Juwiler
Nowy-Świat 59, I-sze piętro front. Tel. 5528.
Sprzedaję Biżuteryę: Srebro okazyjne. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.



Damy **ceniące swe zdrowie, ubierajcie elę tylko w nasze Patentowane Antigorsety** uznane przez najinteligentniejsze damy i powagi lekarskie, za najpraktyczniejsze, hygieniczne i estetyczne. Antigorsety nasze uwydatniają piękniejszą figure, niż zwykły gorset. Obdarzone wielokrotnie na wystawach i konkursach krajowych i zagranicznych różnemi odznaczeniami. Tysiące listów dziękczynnych. Obstalunki prowincjonalne wysyłamy za zaliczeniem pocztowem podług żądanej miary, bez zadatku. Cenniki ilustrowane na żądanie gratis i franco.
Jedyna w Cesarstwie i Królestwie Fabryka Nieszkodliwych Antigorsetów **„Hygiena"** Warszawa, Senatorska 32. Istnieje od roku 1894. Telefon 83-91.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
ANTONINY PIASECKIEJ
poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.
WARSZAWA
Świętokrzyska № 20.

Zakład ogrodniczy
JULJANA KUSZEWSKIEGO
63 Marszałkowska 63, tel. 113—22.
(obok Cukierni Ostrowskiego).
Posiada wielki wybór kwiatów, tak doniczkowych jak i ciętych, bukiety, wieńce, ślubne wiązanki i t. p. nadzwyczaj tanio.
Uprasza się uważać na firmowe znaki
Filii nie posiadam.

Właścicielka willi **„Pod Gwiazdą"**
z dniem 20 Maja otwiera pensjonat dla dzieci i osób dorosłych. Zapisy rozpoczynają się z d. 1 Marca **Piękna 64a, m. 8**, a od 1 Kwietnia osobiście lub listownie
w CIECHOCINKU, —Ziembińska.

Biuro Pedagogiczne „Załęski"
Mazowiecka 3,
Telefon 42-14.
poleca nauczycieli, nauczycielki, bony Niemki, Angielki.
Sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych** w **szkole** i w **domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **kluczem** pod tyt.:
Samouczek:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80; — kurs II-gi rb. 1.60.—**Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20.—**Wypisy Francuskie** k. 80. —**Wypisy Niem.** k. 24. **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi k. 1.20. — **Amerykański Przewodnik** k. 50. — **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40;— kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa.

ARTYSTYCZNE KWIATY
tylko u
WANDY SIWIŃSKIEJ
Krakowskie Przedmieście 61. Tel. 76.78.



Największa fabryka gorsetów
„Aurelja"
Pierwszej w kraju
Mistrzyni Akademji Paryskiej
Chmielna 29,
Telefon 72-62.
Filja Elektoralna 47, Tel. 81-51
w Warszawie.

NOWOŚĆ!
Wszelka garderoba przez użycie **wyświecona** wywabia się jak również i plamy. **Nowy-Świat 26—32.** Ceny bardzo przystępne.

W. Urbański

dawniej

F. Bobrowski & Urbański

2. Wierzbowa 2.

Poleca

Wielki wybór płócien na wszystkie szerokości
Bieliznę stołową nowe piękne desenie na wszystkie wymiary
Zefiry, Kretony, Batysty, Nansoucki, hafty i koronki w wielkim wyborze. Ceny nizkie.

Wyprawy od skromnych do najwykwintniejszych. Magazyn przygotował ogromny wybór letnich bluzek oryginal. Paryzkich z zefiru, batystu, tiulu nad wyraz gustowne

od 4.50 za sztukę.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**
ogrzewa pokój w **30 min.** do samej podłogi, **Oszczędza** do **50% opału**
PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.
Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.
Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

MAGAZYN FINLANDZKI

F. BIERNAT Senatorska 32

poleca wyroby lniane i bawełniane finlandzkie, odznaczające się trwałością, jako to:

PŁÓTNA na bieliznę i pościel
STOŁOWIZNĘ białą i kolorową
CHUSTKI webowe i batystowe
RĘCZNIKI i płótna **Kuchenne**

Wielki wybór **Płócien na Kostyumy, Zefirów i Płócienek kolorowych** na bluzki i koszule męskie.

MADAPOLAMY, PÓŁPŁÓTNA, BATYSTY

Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach fabrycznych stałych.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 8000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.



NIESPODZIANKA

dla Pań!

Nowowynaleziona maszynka „Haftograf“ do artystycznego wyszywania

XX wiek tak bogaty w rozmaite wynalazki, i dla Pań przyniósł iście piękną nowinkę **„HAFTOGRAF“** za pomocą którego każda z pań bez poprzedniego przygotowania i żadnego trudu może wyszywać na serwetach, dywanach, portjerach, poduszkach i t. p. rozmaite desenie. Robota bardzo przyjemna, nieszkodliwa dla wzroku, nie męczy organizmu. Za pomocą **„HAFTOGRAFU“** można wyszyć w godzinę więcej, niż ręką przez cały dzień. **„HAFTOGRAF“** zagranicą tak jest rozpowszechniony, że prawie niema domu, gdzieby go nie używano. Stanowi to bardzo przyjemną rozrywkę. **Cena z przesyłką rb. 3 kop. 75**, za zaliczeniem **10 kop. drożej**. Ilustrowany sposób użycia dołącza się bezpłatnie. Piękne desenie w rozmaitych kolorach do haftu poduszek po 20, 25, 30 i 40 kop. sztuka, do haftu dywanów 40 kop. laufer 25 kop. Prosimy się przekonać. Nie dla zarobku, lecz dla próby wartości **„HAFTOGRAFU“** wysyłamy fantazyjny deseń w cenie 2 i 3 rub, na prześliczną poduszkę, lub pantofle, haftowaną na dobrem kolorowem suknie. Prosimy o odwołanie się na niniejsze pismo.

T-wo „PITER“ ST. PETERSBURG Newski pr. № 18/22.

Magazyn Mód

pod firmą A. SUSKA Wierzbowa 6,

po powrocie z Paryża poleca modele z pierwszorzędnych domów oraz wielki wybór kapeluszy i nowości sezonowych.

Ceny przystępne.

Trzoda rasy swojskiej uszlachetnionej,

najodpowiedniejsza do hodowli krajowej, jako odznaczająca się połączonemi zaletami ras: krajowej **(wytrzymałość i płodność)** oraz angielskiej **(tuczność)**.

Jaja kur **Plymouth Rock i Mantes.**

Do nabycia w dom. ***STAW*** poczta ***Gombin*** st. dr. W. W. ***Pniewo.***

Nowootworzona Pracownia Konfekcyi Damskiej Konstancyi Chełstowskiej Warszawa, Warecka № 10. Poleca w wielkim wyborze gotowe Suknie najnowszych fasonów, Szlafroki, Bluzki jedwabne od 3.50 k. wełniane od 2.50 k. Halki od 2.50 k. Spódnice, Matinki. Przyjmuje również obstalunki tak z własnych jak i powierzonych materyałów po możliwie najniższych cenach.

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą

Pilules Marbor
(Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris. Skład główny: Tow. Akc. Ludwik Spiess i Syn.**

PUDER № 337 PERFUMERYI ·IRIS· H. LACHS i S-ka
WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ

Zakład Optyczno-Ortopedyczny

Poleca ściśle dopasowane, z usługą damską, **pasy brzuszne, rupturowe i miesięczne** z poduszeczkami angielskiemi. Pończochy gumowe, jedwabne i wełniane. Wszystko w najlepszym gatunku. Wysyła za zaliczeniem

Grabina **Marszałkowska № 101, Warszawa, tel. 4767.**

Wielki wybór Kapeluszy
słomkowych i filcowych: damskich, męskich i dziecinnych w najświeższych fasonach poleca fabryka kapeluszy Zjednoczonych kapeluszników pod firmą **„KAPELUSZNIK“ ul. Długa 23.**

Nikodem Emiljan Różewicz
Art. Muzyk. Przyjmuje zamówienia w miejscu i na wyjazd. **Warecka 9, m. 24.**

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.